Numer 77. Lwów dnia 28 Czerwca — Wtorek. Rok 1870.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej: ćwierćrocznie 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu.

Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Listy o wychowaniu publicznem w naszym kraju.

I.

W wirze politycznym w jakim nasz kraj żyje, przepomina często o najważniejszych zadaniach moralnych, cywilizacyjnych, od których zawisła cała przyszłość narodu. System edukacyjny w Galicyi zostawia jeszcze wiele do życzenia, a nawet z bólem i wstydem prawie przyznać należy, że miasto podnosić się i dźwigać cofamy się pod tym względem wstecz. Mimo ustanowienia Rady szkolnej krajowej, mimo przywrócenia wykładów polskich w szkołach, dalecy jeszcze jesteśmy od inaugurowania epoki wychowania polskiego, do którego zaiste nie brak nam podstaw i tradycyi Wszak mamy tak świetne autendencye komisyi edukacyjnej i kuratoryi wileńskiej, Bez przesady rzec można, że to czem Polska jeszcze stała, że ci wszyscy ludzie, którzy wśród ciężkiej doli narodu górowali wykształceniem, nauką, charakterem obywatelskim, przekonaniem na utrwalonych zasadach opartym, że wreszcie cała świetniejsza epoka wyżej rozwiniętego życia umysłowego i literackiego była wypływem, była owocem i rezultatem prac tych dwóch ciał ustanawiających zasady wychowania narodowego, że komisya edukacyjna a później kuratorya wileńska zapewniła Polsce pięćdziesiąt blisko lat wyższego cywilizacyjnego i umysłowego życia, mającego wszystkie cechy prawdziwie narodowe.

Dziś pożal się Boże! resztkami gonimy. Z wychowańców szkół Pijarskich i Jezuickich nic prawie niezostało, jeszcze w prowincyach zabranych garstka ludzi co wyszli z Krzemieńca i Wilna, jak gdyby dla przechowania tradycyi cywilizacyjnej myśli polskiej stoi w pośród społeczeństwa skazanego na ciemnotę, nędzę i prześladowanie.

W Królestwie i w Warszawie mimo trzydziestoletniej przerwy w bycie uniwersytetu przechował się jeszcze pewien zasób ludzi dawnej szkoły, co więcej instytucye automiczne, własna administracya, której zażywał kraj ten do ostatnich nieszczęsnych wypadków wyrobiła ludzi praktycznych, zdolnych do pełnienia urzędowych i obywatelskich usług. Życie umysłowe tak tam przygnębione z właściwą charakterowi polskiemu siłą odporną zamykało się wewnątrz i rozwijało się już to za pomocą domowego, już też zagranicznego wychowania. Przytem silniej ugruntowane niż u nas zasady religijne, przechowana wspólność i że tak powiemy karność moralna rodziny chroniła młode pokolenie od niebezpiecznych i zdrożnych kierunków i wpływów. W Poznańskiem wzorowy system edukacyjny pruski przynosił nieraz obce naszemu narodowemu duchowi pojęcia, całe jedno pokolenie zaraził filozofią Hegla, dziś wpływa na zmateryalizowanie społeczeństwa, ale przyznać mu należy, że utrzymuje pewien wyższy poziom ogólnego wykształcenia, acz zaciera częstokroć ducha i pojęcia narodowe.

Cóż powiedzieć o Galicyi — przyznajmy w pokorze ducha, że ona pod względem cywilizacyjnym zawsze najniżej stała. Nieprzedarła się tutaj żadna tradycya cywilizacyjna polska, niebyło żadnego związku pomiędzy urzędowym systemem szkolnym w Galicyi a życiem umysłowem, naukowem i literackiem w Polsce. Do czasów ministerstwa hr. Thuna najwsteczniejsza monarchja miała najwsteczniejszy w całej Europie system edukacyjny. Mąż ten stanu dopiero wprowadził niektóre zmiany i reformy zasadnicze zgodne z postępami pedagogiki i całego naukowego życia w Europie, lecz dzisiejszy federalista zgadzał się wówczas z centralistami, dzisiejszy słowianin popierał germanizacyą, zwłaszcza zaś lubił się posługiwać biurokracyą. Obdarzył też nasz kraj całym zastępem profesorów gdzieś z nad Renu, Bawaryi sprowadzanych, lub co gorsza z tego elementu służącego zawsze za materyał biurokratyczny, z Niemców czeskich. Reformy edukacyjne hr. Thuna pod względem teoryi wzorowe, zaprowadzające systemat będący jedną całością, niezarażone duchem niereligijności, nie zdołały jednak uchronić i wyrwać Austryi ze stanu cywilizacyjnej i umysłowej izercyi. Widzimy dziś, że w żadnym kierunku Austrya nie dotrzymuje pola żadnemu z społeczeństw europejskich, ani sprostać zdoła pierwszem zadaniom i potrzebom własnej exystencyi. Co do strategików, wojskowych i jenerałów niech świadczą o ich zdolnościach całe szeregi bitew przegranych w skutek błędów przeciwko pierwszem wymogom wiadomości wojskowych.

Brak mężów stanu jest dziś ogólny, zarówno się nań uskarżają we Francyi jak w Austryi — wszelako nie było jeszcze państwa, któreby tak jak Austrya musiało zapożyczać ministrów i sprowadzać sobie sekretarzów stanu. Zacząwszy od hr. Beusta, sekretarza jego a naszego rodaka Klaczki, aż do naszego również rodaka hr. Potockiego wychowanego w Anglii, Austrya dziś, że się tak wyrazimy, żywi się ludźmi, których sama niewyprodukowała. Techników nawet do budowli kolei sprowadzają dziś w Austryi podobnie jak w Rosyi z zagranicy. Na palcach policzyćby można ludzi naukowych, pisarzy i artystów, którzy wyszli ze szkół austryackich i stali się nimi mimo systemu zabijającego samodzielny rozwój umysłu.

Prowincya, która była zawsze macoszynem monarchii dzieckiem, Galicya, w tej samej pozostawała umysłowej stagnacyi co całe państwo. Jeśli do bogatej warstwy pisarzów polskich z ostatniej epoki dodaliśmy kilka imion — to większość ich wyszła nie ze szkół austryackich, ale z zakładu

Wspomnienie z wystawy krakowskiej.

Spóźnione z powodu wyjazdu przesełam wam krótkie sprawozdanie z pierwszego okresu nieustającej wystawy sztuk pięknych w Krakowie.

Nie wiadomo czy wystawa krakowska zdoła utrzymać się na jednej wysokości, skoro ma być nieustającą, bo przyznać należy, że nie łatwo o płótna tej wartości, jakie oglądaliśmy tutaj przed dorocznem losowaniem.

We wszystkich kierunkach sztuki widzieliśmy tam pierwszorzędne dzieła przeważnie polskiego pędzla. Za pierwszych lat istnienia Towarzystwa, od którego założenia datuje się epoka rozwoju malarstwa w Polsce, za pierwszych tedy lat obrazy nadsyłane z Monachium i Drezna stanowiły jeszcze okrasę początkowych prób naszych artystów. Malarstwo niemieckie obecnej epoki ogołocone z wyższego ducha i twórczej myśli, manjerowane, wygładzone ma jednak zawsze tę zaletę mierności, która niczem nie zachwyca ale też niczem nie razi oka. Poprawność rysunku, zastosowanie ślepe do prawideł ogólnych estetyki, koloryt ani zbyt śmiały ni też słaby, zgoła konwencyonalność, naśladownictwo, mierność i rzemieślnictwo oto cechy nowoczesnego malarstwa, którego płodami zasypywała nas szkoła Düsseldorfska, kopiści arcydzieł galeryi drezdeńskiej lub monachijskiej. Oto były wzory jakie naszym początkującym artystom niemającym częstokroć środków do zwiedzenia pomników malarstwa z świetniejszych jego epok zgromadzonych po galeryach europejskich, sąsiedzi nasi dostarczali.

Powoli jednak obrazy Niemców schodziły na drugi plan a natomiast nasze rodzime utwory zdobywały sobie pierwsze miejsca. Jest coś w duchu polskim samodzielnego, mimo zwykłej w życiu społecznem nawyczki do naśladownictwa, w sferach ducha i myśli, sztuki i literatury umiemy sobie żłobić nowe całkiem szlaki i koryta.

Z Simmlerem, Matejką, a nadewszystko z nieodżałowanym Grotgerem można powiedzieć, że się zaczyna nowa szkoła polska, samodzielna i mająca jakąś osobną mowę do tłumaczenia wewnętrznych uczuć duszy. Ś. p. Simmler, którego prac rytych na stali wyszedł osobny świeżo zbiór przedstawia niewątpliwie w tej trójcy przodującej odbicie lepszej jeszcze epoki, kiedy duch nie potrzebował uciekać się do mistycyzmu, aby się wyzwolić z pod nacisku materyalizmu wieku, lub uledz przed nim i zagrzęznąć w realizmie. Jedyny to malarz polski, który się wzniósł w sfery religijnego malarstwa i utrzymał się w nich umiejąc tłumaczyć pędzlem świętość, namaszczenie, samą nawet boskość. Mamy kilka obrazów religijnych tego artysty niemających prawa do nazwy arcydzieł mimo to jednak zalecających się wielką siłą i wysokim nastrojem. W obrazach historycznych tego malarza zbyt wcześnie zgasłego panuje również ten wyższy nastrój, ten spokój i pewne, że tak powiemy namaszczenie z jakiem oddaje artysta postacie czczone w historyi, jak ową umarłą Barbarę Radziwiłłównę lub więzioną Katarzynę Jagiellonkę.

Matejko wzbił się wyżej swym talentem, dorównał mistrzom, ale dla tego właśnie, że stanął na wysokości sztuki w naszym wieku, a nawet krok dalej postawił, wyprzedził współczesnych — dla tego właśnie nie mógł się oddzielić od całej sfery wieku, na swoję paletę zgarnął wszystkie powaby, całą siłę współczesnej sztuki. Jak Rubens stoi u jednego krańca realizmu, tak Matejko dopełnia tej epoki, gdzie siła zastępuje wdzięk, prawda choćby naga poezyą, gdzie ideałem nie ten wymarzony a zawsze niedoścignięty bo po za sferą materyalną w głębinach ducha ukryty, ale ideałem doskonałość form, mistrzowstwo w wszystkich materyalnych warunkach sztuki jak kolorytu, rysunku i t. p.

Obok realisty Matejki mistyk Grotger — to jak rzucona w wiek pozytywizmu i realizmu rozbijająca się w sferach mistycznych Polska. Grotger jest także synem obecnej chwili, jakby ostatnim akordem na tej lutni poezyi przez psalmistów, wieszczów i poetów dzierżonej, jakby konającym echem Psalmów, Anhellego a dla tego już uplastycznionem, że on już się wcielił w życie; niedziw, że ta lutnia pękła, że poeta malarz skonał rzucając na płótno ostatnie postacie **w o j n y** czy też **p o c h o d u w S y b i r.** Grotger jest też ostatnim wyrazem i niejako zamknięciem epoki mistycyzmu w Polsce. Niedorównywa on w polocie ducha i w etycznej myśli wielkiemu moraliście narodowemu Krasińskiemu, ale pokazuje tych, których już Zygmunt widział w duchu, których Słowacki swym duchem natchnął, takich jacy się przesunęli już przez Polskę zalaną krwią. Obawiać by się można, że jak poezya polityczna tak i malarstwo polityczne ma tylko jednę chwilę — że gdy przejdą te pokolenia cierpiące, zszarpane, gdy krew ścieknie, męczeństwo ustanie, że wtedy powrócimy do pana Tadeusza, do Konrada Wallenroda, do obrazów Simmlera, do potężnych płócien Matejki — a Psalmy, Nieboska, Król-duch i Anhell równie jak rysunki Grotgera nie będą zrozumiałe, a przynajmniej stracą swój urok, swoje pierwotne znaczenie.

Rzecz na pozór dziwna, że Grottger mistyk nie wzniósł się nigdy do wysokości religijnego malarstwa, ależ bo on

OO. Jezuitów w Tarnopolu, jak: Wincenty Pol, Maurycy hr. Dzieduszycki, a nawet mąż stanu i jedyny administrator i urzędnik w wyższem znaczeniu tego słowa, hr. Gołuchowski jest jak wiadomo wychowańcem Jezuitów. O młodszem pokoleniu, które wyszło już ze szkół zreformowanych na modłę hr. Thuna nie mamy dotąd wiele pocieszających objawów zanotować. Przeciwnie ani w sejmie, ani w urzędach, ani na katedrach profesorskich, ani w literaturze nie mamy nowych imion, wydatniejszych talentów, któreby zabłysły i nad poziom się wzbiły. Małecki przybył z Poznańskiego, w Krakowie Szujski i Tarnowski dla tego, że należą do wyjątków nieznoszą reguły, że szkoły austryackie nie wydały nam więcej niż całej monarchii, to jest zgoła nic.

Lecz *ad rem*, edukacya po większej części jest już w naszych rękach. Pomimo zastrzeżenia co do ustawodawstwa zasadniczych podstaw edukacyjnych, Rada szkolna ma już oddane pod swój zarząd szkoły średnie i niższe, język krajowy stanowczo do nich wprowadzony. Lecz niedość języka, trzeba ducha polskiego. Tego trudno jeszcze dojrzeć. Przez zachowanie głównych podstaw ustawodawstwa szkolnego Radzie państwa, przez zastrzeżenie dla ministerstwa oświecenia pewnych jeszcze atrybucyj odnośnie do tych ustaw reichsratowskich w systemie edukacyjnym jak i w systemie administracyjnym naszego kraju panuje jeszcze zupełny dualizm. Dualizm ten wszelako niebawem może być zniesiony, skoro jak się spodziewać należy sejm ne podstawach prawdziwie politycznych zawrze ugodę za pośrednictwem ministerstwa pojednawczego a wstrzyma się od drogi szkodliwej i luźnej opozycyi *quand même*.

Wszelako mimo zupełnej autonomii w sprawach szkolnych, mimo ich wyemancypowania z opieki i wpływu wiedeńskiego, aby wyzwolić wychowanie publiczne w naszym kraju z pod wpływu ducha wiedeńskiego nieprodukcyjnego, powiedzielibyśmy wstecznego, pomimo, że się mieni być ultraliberalnym i postępowym, aby ożywić i natchnąć to wychowanie duchem iście polskim, trzebaby nam, nam co przez sejm, Radę szkolną lub profesorów działamy na szkołę, wyzwolić się najpierw z pod tego wpływu, w nas już wrośniętego wiedeńskiego, a wskrzesić iskrę cywilizacyjną polską.

Pedagogia powinna brać przedewszystkiem za podstawę zbiorową, że tak powiem narodową psychologią, nie można pokoleń polskich kształcić na modłę niemiecką, a tej modły nie zmienia wprowadzenie języka polskiego. Dawny system edukacyjny austryacki mimo reform hr. Thuna miał coś w sobie mechanicznego, zupełnie odpowiadającego mechanizmowi biurokracyi w jaki przemieniono i wtłoczono żywy organizm monarchii. Ten system zdolnym był tylko wydawać machiny, lub martwe kółka machiny ale nie żywe i samodzielne członki organizmu społecznego. Na pamięciowej nauce przeważnie oparty obciążał tę jednę władzę umysłu ze szkodą innych, tych właśnie, które według fizyologicznych spostrzeżeń, u Polaka są silniejsze i do których odwołać się należało. Przygnębiana wyobraźnia z natury bujna, paczyła się i wykrzywiała, zupełnie tak, jak gdyby na dziecko wysokich rodziców nałożono jakieś żelazne lub drewniane narzędzia, niedozwalające mu swobodnie rosnąć — natedy będzie się krzywiło i to co miało wyrość w górę uformuje garby. Aby pokierować i dobrze użyć wrodzonych zdolności szerszego objęcia i wyobraźni trzeba im nadać dobry kierunek. Są to czynniki i władze ducha z natury swojej dodatnie, twórcze, afirmatywne, nie jak Niemcom właściwy krytycyzm i analityczność umysłowa, która jest z natury negacyjną. Natomiast ten umysł dodatni polskiego chłopca od najmłodszych lat napawany był negacyą, najpierw negacyą mu podawaną w obcym, po większej części mu wstrętnym języku, następnie w fałszywem stanowisku profesora do ucznia, które rzadko kiedy było pojmowane właściwie, jako kierownika wzbudzającego ufność. Negacya też ta się zakorzeniła — i dziś uczniowie tak przywykli do krytykowania swych przełożonych, do uprzedzenia niesionego im, tak utracono wzajemnie tę jakąś tajemnicę pociągania młodych umysłów, że nie prędko uda się powstrzymać ten prąd negacyjny studentów i uczniów przeciw nauczycielom.

Lecz gdyby nawet zupełna autonomia szkolna zdołała usunąć te dwa źródła usposobień negacyjnych młodego pokolenia, przez usunięcie mowy obcej i wzbudzenie zaufania do nauczycieli — to niestety złe jeszcze głębiej tkwi, a jakaś cecha negacyi duchowej właściwa całemu prądowi przedzierającemu się do nas z Wiednia, dotyka samej iscizny nauki i poglądów na jej różne działy, wypływa zresztą z całej atmosfery politycznej i społecznej, od której niestety uczeń u nas nie tylko nie jest oddzielony jakby należało, ale nawet bywa w nią wcześnie wciągany. U nas we Lwowie ten sam duch fałszywego liberalizmu co w Wiedniu zatruwa wszystko. Pierwszem jego hasłem walka przeciwko kościołowi. W imię tego hasła odsuwają już u nas jednę z najpotężniejszych dźwigni cywilizacyjnych po wszystkie wieki chrześciaństwa — duchowieństwo. Chcecie oświecać młode pokolenia, chcecie oświecać lud — a odsuwacie duchowieństwo! Zaiste godny to politowania zamiar. Od czasów Benedyktynów średniowiecznych aż do dni naszych nieprzerwalnym łańcuchem spływa idea cywilizacyjna chrześciańska jedynie pod kierownictwem i za przewodem duchowieństwa już to świeckiego, już też zakonnego. Wytrącić ten najwyższy cywilizacyi chrześciańskiej czynnik, to najsilniejsze ogniwo, a zerwie się cały łańcuch. Szkoła bez wpływu duchowieństwa może dać wiadomości, ale nie da moralnej podstawy, może zaopatrzyć umysł, ale obedrze serce z jego skarbów i poniży duszę. Zrywanie się na oświecanie ludu bez duchowieństwa jest prostym bezsensem cywilizacyjnym a zbrodnią społeczną i narodową.

Zbyt długi list na dzisiejszą chwilę agitacyi wyborczej przerywam spodziewając się, że szanowna Redakcya nie raczy odmówić miejsca przedmiotowi, który w każdej chwili jest pierworzędnej ważności — a mam jeszcze wiele podnieść kwestyj, jak np. o zamiarze zniesienia publicznych egzaminów, reformie najzgubniejszej jaką tylko można pomyśleć, o potrzebie wprowadzenia mundurów dla uczniów, o złym wpływie stowarzyszeń i uorganizowanej pomocy zwanej bratnią itp.

Nie dawno odpowiedzieliśmy *Gazecie Narodowej* i *Dziennikowi Polskiemu* na zarzuty czynione przez te pisma Wydziałowi krajowemu z powodu umowy zawartej z Siostrami miłosierdzia. *Dziennik Polski* w nr. 170 porusza znów tę sprawę i dawne zarzuty powtarza. Nie chcemy iść za jego przykładem i powtarzać także po raz trzeci to, cośmy juz w tej sprawie powiedzieli. Tym razem zastąpi nas korespondent ze Lwowa (T) do *Dzien. Pozn.* Traktuje on całą tę sprawę zupełnie bezinteresownie i widocznie dobrze poinformowany. Powtarzamy tę korespondencyą w piśmie naszem, sądząc, ze może *Dziennik Polski* zechce się nareszcie przekonać jak niezgodnem jest z logiką i rozsądkiem systematyczne potępianie wszystkiego co tylko z odmiennej wypływa zasady. Walczyć można o zdanie, bo trudno, żeby się wszyscy na jedno zgodzili, ale w tej walce należy zachować umiarkowanie, sprawiedliwie oceniając słuszne postępki przeciwnika. Korespondencya ta *Dziennika Poznańshiego* brzmi jak następuje:

(*T*) W jednym z listów ostatnich wspomniałem, że układ, zawarty między naszym Wydziałem krajowym a Siostrami miłosierdzia o pielęgnowanie chorych w szpitalu powszechnym we Lwowie, wywołał przeciw Wydziałowi opozycyą ze strony opinii publicznej a przynajmniej jej organów i opozycyą rady miejskiej. Dzienniki tutejsze, mianowicie *Gazeta Narodowa* i *Dziennik Polski* a za niemi dzienniki wiedeńskie wystąpiły z silnemi i dotkliwemi przeciw Wydziałowi zarzutami.

Jest to sprawa wprawdzie lokalna, z uwagi jednak, że ona silnie opinią powszechną u nas zajmuje, że jest tematem obszernych rozpraw w dziennikach naszych, że będzie przedmiotem rozpraw w naszej radzie miejskiej, a prawdopodobnie i przedmiotem interpelacyi w sejmie, pozwolicie, że list dzisiejszy kwestyi tej poświęcę, zwłaszcza, że poinformowany zdaje mi się dokładnie, mogę do wyświecenia jej przyczynić się.

Wątpię, czy istnieje gdzie szpital w stanie tak zaniedbanym, jak u nas. Gospodarka rządowa pozostawiła w tym zakładzie takie po sobie ślady, że przy zajiepszych chęciach Wydziału krajowego, zakładem tym dziś kierującego, zakorzenione złe nie łatwo usuniętem być może. Lekarze, jak najgorzej płatni, zajmują się chorymi ledwie tyle, ile muszą a nie dbają o nich zupełnie (choć są chwalebne wyjątki). Dozorcy chorych to zbieranina ludzi bez zajęcia z najniższej warstwy społeczeństwa, troszcząca się tylko o to, by chorego obedrzeć, obchodząc się z nieszczęśliwemi, swej opiece poruczonemi ofiarami gorzej niż z bydlętami. (Wypadki bicia i wszelkiego maltretowania chorych były dotychczas bardzo częste, a okradanie chorych należy do przywilejów tych dozorców, zwyczajem usankcyonowanych). Inwentarz domowy w najgorszym stanie, brak pościeli, bielizny, łyżek, widelców i wszelakich najniezbędniejszych potrzeb; brak ogrodu dla chorych, brak miejsca tak, że w pewnych porach roku mieści się w salach na 10 do 15 łóżek przeznaczonych, po 30 chorych; brak lodowni, w skutek czego częstokroć chorzy po 12 godzin na sprowadzenie lodu czekać muszą; apteka w sposób jak najnieodpowiedniejszy urządzona, a niedbalstwo i niesumienność oburzające itd.

Wydział krajowy, objąwszy zarząd tego szpitalu, starał się złemu zapobiedz i co można robił, by półśrodkami naprawić złe. Usiłowania te, jak wszelkie półśrodki, nie wiele jednak przyniosły korzyści, bo jakkolwiek liczne zaprowadzono ulepszenia, to jednak głównemu złemu tj. brakowi odpowiedniej pomocy lekarskiej i opieki nad chorymi nie zaradzono. Teraz dopiero postanowił Wydział częściowo przynajmniej polepszyć położenie chorych, oddając ich opiece osób, które w całej Europie cywilizowanej poświęcają się z powołania pielęgnowaniu chorych, tj. opiece Sióstr miłosierdzia i wyswabadzając ich tym sposobem z pod władzy nieludzkich dozorców i dozorczyń, na których zostawali łasce.

Zdawałoby się, że krok ten najzupełniejsze w kraju znajdzie uznanie i że postanowienie to wydziału krajowego zapisane będzie do rzędu nielicznych (?) może jego około dobra powszechnego zasług. Stało się jednak inaczej. Uderzono ze wszystkich stron na wydział, a to z powodów następujących. Uderzono nasamprzód dla tego, że należy to u nas do chwalebnych zwyczajów krajowych uderzać na wszystko, co nasze władze autonomicze robią, aby zapewne prze-

---

pił z czary mistycyzmu politycznego, z chwilowego szału, snuł wszystko z dziejów rozpaczy jednego pokolenia. Bolesna to, że w ogóle religijne malarstwo nie znajduje swego przedstawiciela w Polsce.

Na wystawie ostatniej brakowało prawie zupełnie tego działu, kilka kopii niezłych i gorszych, kilka oryginałów, oto wszystko cośmy mieli z obrazów religijnych. Pisząc już z pamięci zanotować muszę te tylko obrazy, których spędzić z pamięci nie podobna, to już samo służyć im może za świadectwo.

W jednej sali naprzeciw siebie wisiały dwie akwarelle ulubionego naszego Kossaka i „Pochód na Sybir" Grottgera. Dziwny, straszny to kontrast. Kossak podjął dwa przedmioty przedstawiając Polskę jaką była i jaka leży na dnie charakteru narodowego, wesołą, ochoczą, jakąś raźną i dziarską, że patrząc na te dwie akwarelle aż w duszy się rozpromienia. Pierwszy przedmiot wziął z rycerskiej naszej przeszłości, podsłuchał piewcę pieśni o ziemi naszej, gdy ten z wyłączną sobie intuicyą polskości śpiewał Mohorta pokazującego stado koni księciu Józefowi. Jeden tu tylko stary rycerz kresowy, który ma iście typ polski — owo towarzystwo zaproszone z księciem Józefem na czele ma charakter owoczesny, znać w nim manierę XVIII. stulecia równie mogącą służyć do illustracyi Zofijówki jak i Mohorta. Ale i tu prawda historyczna ujmuje, mimo poloru cudzoziemszczyzny na tych eleganckich paniach i kawalerach w świcie księcia Józefa jest to jednak wierny obraz Polski ówczesnej. Nie wiemy w czem, czy może w pejzażu, w stadzie koni znaną w tej specyalności biegłością artysty oddanych, a wiernie wywzorowanych z poematu Pola — umiał malarz zakląć tyle ducha swojskości, polskości, że aż się rwie do niego oko.

Mała akwarella rodzajowa Targ koni na Kleparzu przedstawia odwrotną stronę owego upodobania sarmackiego do chowu koni. Tam rozbujałe stado, starannie wyhodowane i wypielęgnowane przez starego Mohorta; — tu przeciwnie wychudzone i zdegenerowane szkapy chłopskie zupełnie według tego Francuza, który mówił, że w Polsce są dwa rodzaje koni, jedne podobne do koni (*chevaux*), a drugie, *qu'on n'appelle* konia, pierwsze używane na parady a drugie do roboty.

To też tam mamy stado szlacheckie, tu chłopski jarmark, zbiór owych zwierząt, które nazywają końmi. Wychudzone, poobcierane, z spadzistemi krzyżami, mizerne szkapy chłopskie. Targ w pełnym ruchu, to jedna z uroczystości ludowych, to jedno pole, na którem popisuje się nasz chłop. To też fizyonomia tego ludu jest tak uchwycona, wzięta, że tak powiemy na gorącym uczynku, że nie wahamy się tego obrazku rodzajowego postawić na wysokości pierwszego — i powiedzieć, że jak tam Polskę rycerską, tak tu Polskę chłopską nam malarz przedstawił, choć jak w jednym tak w drugim podjął chwilę potoczną, zabawy, jarmarku. Nie zawsze charakter narodowy w dramatycznym momencie się tak uwydatnia, bo te momenta są rzadkie, same w sobie mają głębsze motywa, artysta je musi na tle ogólno-ludzkich oddawać namiętności — bitwa wyglądać będzie podobnie czy ona się odbywa na polach Niemiec czy w Polsce — ale jarmark ludowy, lub przejadżka Mohorta ma swoję cechę narodową odrębną. Zauważano też już, że malarstwo rodzajowe dużo więcej może być narodem niż historyczne.

Naprzeciw tych dwóch akwarelli tak sympatycznych, że od nich oderwać się nie można — stał wielki obraz kredką Grotgera: Pochód na Sybir. Jakżeż tu Polska inna, straszna, jakież to dzieje tragiczne, wyryte na tych kilkunastu postaciach w jednej stojących linii. Nic nie ma więcej, tylko w jednym rzędzie kilkunastu wygnańców, kilka psów dojadających i kilku Moskali — to wszystko na śniegu i pod chmurnem niebem północy, ale tam to są całe dzieje, straszne, rozdzierające serce, mogące zmysły pomięszać.

Każda z tych postaci przybranych w jednaki ubiór aresztancki, zdawałoby się nakreślonych tylko kilkoma pociągami ołówka — a jednak każda z nich tak odrębna, coraz to inną kartę męczarń duchowych i cielesnych przedstawiająca. Na samym przedzie już zsunął się młody chłopczyna przymarznięty, jakiś wyższy mężczyzna jeszcze go jedną ręką tuli — ale to już trup. Ten mężczyzna to może ojciec co za dzieckiem poszedł w lasy, aby go nie opuścić, a dziś gnany na Sybir i trupa syna na śniegu porzucić musi. Obok niego ponure oblicze z niewygasłem ogniem w oczach mimo mrozu i nędzy — to typ spiskowca. Znów proste oblicze chłopa, co najtwardszy i na zimę i na cierpienia ducha. I tak przechodzisz cały szereg odgadując tajniki ducha, patrząc na męczarnie ciała.

Najtragiczniejsza to karta, jaką kiedykolwiek w życiu widziałem schwyconą na płótno. A to jednak tak prawdziwe dzieje, jeszcze trwające.

Gdy obejrzysz ten obraz niemasz już siły oglądać, musisz wyjść tłoczony ciężkim smutkiem i złożyć go w modlitwie.,

L. D.

---

konać rząd wiedeński, żeśmy do jak najobszerniejszego samorządu dojrzali i że fałszem jest, co utrzymują, iż my się rządzić nie umiemy. Uderzono dalej dla tego, że wydział krajowy oddaje pielęgnowanie chorych stowarzyszeniu religijnemu, a u nas jest modą teraz — importowaną z Wiednia, uderzać na wszystko, co w jakimkolwiek zostaje związku z religią, mianowicie katolicką, zapewne dla tego, aby udowodnić, jak wielce jesteśmy liberalnymi i jak srodze nienawidzimy Moskali, prześladujących naszę religią. Dalej uderzono dla tego, że w skutek zmiany, przez wydział krajowy zarządzonej, oddalonych zostanie kilkudziesięciu ludzi ze służby szpitalowej i odpadną może niektórym osobom interesowanym pewne niepreliminowane intraty, a u nas interesa prywatne zwykle idą górą nad publicznemi. Uderzono dalej dla tego i to już słusznie, że wydział krajowy zawarł kontrakt z Siostrami miłosierdzia po za plecami dyrekcyi i bez zasięgnięcia zdania lekarzy; uderzono wreszcie i dla tego, że prócz osób, kontrakt zawierających, nikt o jego treści nic nie wiedział, w skutek czego, dzięki staraniom dobrych ludzi, najpotworniejsze o nim obiegały i obiegają pogłoski. Tak głoszono, że w skutek tej zmiany ponosić będzie kraj około 30,000 guldenów rocznie więcej wydatków; że zakonnice obejmują tylko jeden oddział chorych a to gorączkowych pod swoją opiekę, że całe skrzydło gmachu szpitalowego zajmują dla siebie, w skutek czego część chorych będzie musiała być do pobocznych, nająć się mających domów, przeniesioną, że wydziałowi nie chodziło o chorych, ale o zabezpieczenie utrzymania zakonnicom itd. bez końca.

Nie mam na myśli bronić tu wydziału krajowego, nie chcę twierdzić, że postępowaniu jego niejedno zarzucićby się nie dało (?), ale rozpatrzywszy się w całej sprawie, mogę śmiało utrzymywać, że główne wydziałowi czynione zarzuty są zupełnie nieuzasadnione i że wydział zrobił dobrze, postanawiając oddać opiekę nad chorymi Siostrom miłosierdzia, zwłaszcza, że tym sposobem nietylko wydatków nie powiększy, ale przeciwnie takowe zmniejszy, bo zmniejszy się wydatek na utrzymywanie dozorców i dozorczyń o 2,500 guldenów, odpadnie płaca magazyniera i jego pomocnika w kwocie przeszło 500 guldenów i odpadnie z wydatków na aptekę (gdyż przyrządzanie znacznej liczby lekarstw zależeć będzie od Sióstr) najmniej 2,000 guldenów, tak, że owych 5,000 guldenów, które zakonnice pobierać mają, pokryją się zaprowadzonemi zaoszczędzeniami.

Z tego, co dotąd powiedziałem, nie wypływa jednak bynajmniej, bym Wydziałowi krajowemu co do sposobu, w jaki całą tą sprawą pokierował, zupełną przyznawał słuszność. Nasamprzód prawdą jest, że podług brzmienia układu, z Siostrami miłosierdzia zawartego, mogłyby one, jeżeliby chciały, nie przyjąć na siebie obowiązku pielęgnowania chorych, umieszczonych nie w gmachu popijarskim, lecz w domach przynajętych, w których właśnie są pomieszczeni chorzy, potrzebujący jak najwięcej troskliwej opieki, n. p. ranni i chorzy na oczy. Cel więc całego układu byłby chybiony, gdyby ten rodzaj chorych pozbawionym był opieki poświęcających się pielęgnowaniu chorych Sióstr miłosierdzia, a pozostawiony nadal na pastwę na pół dzikich parobków. Prawdą jest dalej, że Wydział zbyt sekretnie cały układ zawierał, że nie poinformowawszy w czas dzienników tutejszych, z któremi przecież bez narażenia swej powagi skomunikować się można było, naraził te dzienniki na to, że one, na mylnych informacyach opierając się, mylne wyprowadziły ztąd wnioski, a siebie naraził na zarzuty, po największej części nieuzasadnione.

W końcu dodać muszę, że o całą tę sprawę więcej narobiono hałasu niż ona warta. Jeżeliby bowiem owe wszystkie najdziwaczniejsze, Wydziałowi czynione zarzuty były uzasadnione, gdyby układ z Siostrami miłosierdzia był istotnie najzgubniejszy, gdyby to, co w całej cywilizowanej Europie i to nie tylko katolickiej ale nawet protestanckiej, uznano za najlepsze, u nas okazało się najgorszem, w takim nawet razie za półrocznem wypowiedzeniem będzie można Siostry miłosierdzia ze szpitala usunąć a powołać napowrót istoty dozorujące i obsługujące dotychczas chorych. Mam jednak to przekonanie, że tak nie będzie i że chorzy będą błogosławić tych panów wydziałowych, którzy ich oddali w opiekę łaskawszych niż dotąd rąk. Spodziewać się wreszcie, że Wydział, aby dokonać ulepszeń w szpitalu, wypracuje wnioski co do podwyższenia płacy lekarzy szpitalowych i takowe sejmowi przedłoży i o tychże przyjęcie postara się.

Korespondencye „Unii.“

Kraków 26. czerwca.

(*Z. J.*) Ruch wyborczy w zachodniej Galicyi zaczyna się ożywiać. Wprawdzie od początku centralny tutejszy komitet wyborczy popełnił kilka błędów powołując do zebrania i zagajenia narad okregowych obywateli należących do stronnictwa wręcz przeciwnego komitetom wybranym przez zjazd delegatów Rad powiatowych, a raczej uznających program trzech stronnictw — to też p. Fortunat Stadnicki w sandeckim świeżo przyjęty członek Towarzystwa demokratycznego odmówił wręcz udziału, a pp. Maryan Sroczyński i dr. Pietrowicz nie przybyli na zjazd do Tarnowa.

Narady przedwyborcze wszędzie się odbywają, z chłopami rokowania zdają się obiecywać skutek. Kilkoletnie starcie się w sprawach samorządu z innemi warstwami społecznemi w radach powiatowych wywarło dobry wpływ. Włościanie zaczynają rozumieć, że do funkcyi poselskiej potrzeba koniecznie wyższego wykształcenia, i że nie zawsze ten co umie czytać i pisać zdradzić jest gotów. Wszelako znać w tej agitacyi pewne oddalanie duchowieństwa. Nie jestem zwolennikiem przeprowadzania księży na posłów, a tem mniej agitacyi wyborczej kierowanej przez duchownych — wiem, że często jest to z uszczerbkiem charakteru kapłańskiego. Ale znów lud ma najwięcej ufności do księży, widzieliśmy, że przy poprzednich wyborach, gdzie wybrał kogoś z poza siebie to jeszcze zwykle tylko księdza. Przy tem obecna ustawa wyborcza, nie dająca prawa reprezentacyi kapitule sprawia, że Kościoł oprócz biskupom, swojem wysokiem duchownem posłannictwem często zupełnie zaabsorbowanych nie ma wcale przedstawicieli. Biskupi jeszcze pojadą na sobor do Rzymu — a w sejmie nie będzie nikogo nie powiem, aby bronił interesów Kościoła, bo nie sądzę, aby na sejmie te same dążności z samowiedzą się objawiły w Reichsracie, ale coby wyświecił i objaśnił ilekroć przyjdzie tego potrzeba, jakie jest w poszczególnych sprawach i kwestyach zapatrywanie Koscioła, jakiem winno być stanowisko katolika.

Przypomnę tu tylko ile dobrego nie tylko w interesie religii ale i w interesie humanitarnem i narodowem zrobił zacny kanonik Ruczka. Trzeba było kapłana, aby się podjąć owej misyi pośrednictwa w powrocie Sybiryjczyków.

Na zgromadzeniu przedwyborczem kuryi większej własności obwodu krakowskiego prezydujący br. Baum ponowił kandydaturę wszystkich sześciu dawniejszych posłów, t. j. hr. Henryka Wodzickiego, Franciszka Paszkowskiego, Leona Chrzanowskiego, Leonarda Wężyka, dr. Dietla — oprócz tego postawiono kardydatury dr. Zyblikiewicza, który przy gorączkowej jak zwykle agitacyi w mieście nie jest znać pewnym ponownego wyboru z miasta Krakowa, Juliana Klaczki, Boczkowskiego, dr. Dunajewskiego profesora uniwersytetu, p. Koźmiana.

Z mów mianych na zgromadzeniu odznaczała się cywilną odwagą i jasnością politycznego poglądu mowa pana Koźmiana, którą zapewne powtórzycie. Również p. Chrzanowski bardzo jasno określił położenie obecne polityczne. Nie wątpliwe są kandydatury p. Henryka Wodzickiego, dr. Dunajewskiego brata znanego z zasług i wysokiego kapłańskiego charakteru duchownego, kandydaturę profesora Dunajewskiego przedstawił *Czas* jako niezbędną. Dalej wybór p. Klaczki i Zyblikiewicza nie ulega wątpliwości jeśli gdzie indziej nie zostaną wybrani. Chwiejną jest kandydatura pp. Koźmiana i Wężyka, choć pierwszy bystrością polityczną a drugi wiernością swoim zasadom się odznaczają.

Co do kandydatur miejskich nic się nie da z góry orzec, bo wszystko zawisło od tego, czy anarchiczna agitacya wychodząca nie tyle z politycznego Koła, co z klubu rzemieślników zwanego Postęp a kierowanego przez stronnictwo *Kraju* zdoła owładnąć i wstrząsnąć jak zawsze chwiejną opinią miejską.

W Tarnowskiem kandydatura Klaczki, profesora Piotrowskiego i p. Edwarda Dzwonkowskiego znalazła spółzawodnictwo w kandydaturze hr. Reja i dr. Piotrowicza, obaj bardzo liberalnej i ultra postępowej barwy.

W okręgach włościańskich również ożywiony ruch wyborczy. W Sandeckiem Szujski nie wątpliwie zostanie wybranym, a w rzeszowskiem hr. W. Tarnowski i hr. Ludwik Wodzicki.

Wiedeń 26. czerwca.

✕✕ Wielka trwoga opanowała żydowstwo wiedeńskie. W niższej Austryi, gdzie dotychczas nie było żadnego katolickiego posła w sejmie, gminy wybrały — 3; w Styryi, gdzie w przeszłym sejmie jeden baron Buol Bernburg, wybrany z grona większych właścicieli, bronił interesów Kościoła, gminy wybrały 12 „klerykałów“ niemieckich i 5 Słoweńców, z których czterej w wszystkich kwestyach kościelnych głosować będą z pierwszymi. Doliczywszy do tego zastępu katolicko-federalistycznego 2 biskupów, którzy posiadają głos cywilny i pięciu do ośmiu „klerykalnych“ posłów, jakich dostawi niezawodnie grono większych właścicieli — otrzymamy zastęp, z którym centralistyczno liberalna klika, która dotychczas panowała w sejmie styryjskim wyłącznie, będzie się musiała obrachowywać we wszystkich ważniejszych chwilach. Widoki takowe nie wydają się żydowskiemu dziennikarstwu różowemi. To rzecz naturalna. A bardziej jeszcze, niż liczebne zwycięstwo katolików, przeraziła je stanowcza klęska, jakiej przy tych wyborach doznali trzej koryfeusze centralistycznego stronnictwa: p. Kaiserfeld, który ogromną większością głosów pobitym został przez młodziuchnego barona Gudenusa i pp. Stremayera, byłego ministra oświecenia, tudzież dr. Schloffera, najznakomitszego mowcy sejmu styryjskiego, którzy w również dosadny sposób zwyciężeni zostali przez sędziwego hr. Alfreda d' Avernas i ks. wicedyrektora seminaryum duchownego w Hradcu, Alojzego Karlon.

Przywódzcami stronnictwa katolicko-federalistycznego w sejmie styryjskim będą pp. baron Buol, znakomity mowca, ożeniony z Polką i wielki przyjaciel Polski, oraz profesor Maassen, najzdolniejszy mąż stanu katolickiego stronnictwa w niemieckich krajach Austryi. Profesor Maassen jest zagorzałym federalistą. Niedawno temu był w Pradze i tamże z przywódzcami czeskimi ułożył spólny plan działania. A zatem będzie za nieobesłaniem Rady państwa, a ponieważ stronnicy jego w kuryi posłów z gmin wybranych — razem 23 — mają większość, zatem grono to Rady państwa nie obeszle.

Na Morawie zwyciężyli deklaranci. Czego nie śmiano się spodziewać w kołach federalistycznych, stało się, zdobyli oni dwa nowe okręgi, których dawniejsi posłowie należeli do kliki centralistycznej. I w miastach uzyskają kilka mandatów. Rostrzygnięcie naturalnie będzie zależało od grona właścicieli większych. Otóż z pewnego źródła dowiaduję się, iż pomiędzy centralistyczną a federalistyczną frakcyą tego grona zawartym będzie kompromis taki, iż każda frakcya wybierze jednę połowę posłów, podczas gdy dotąd większość centralistyczna wybrała samych centralistów i to jakich jeszcze!

W górnej Austryi sprawa tak stoi, że stronnictwo katolickie niezawodnie otrzyma większość w sejmie, w którym dotąd miało — trzech swoich! Wszyscy kandydaci stronnictwa tego w programach i przemowach do wyborców oświadczyli się za koniecznością ugody wszechstronnej, kilkunastu wyraźnie za federalizmem.

Nowy sejm tyrolski, w którym większość katolicka jest zapewniona, solennie się zobowiązał nie obesłać Rady państwa.

W Krainie niemal wszyscy kandydaci Słowieńcy należą do stronnictwa katolickiego.

We Wiedniu odnieśliśmy przynajmniej jedno zwycięstwo: poległ p. Schindler, a to skutkiem aliansu katolików z radykałami. W pierwszym dniu wyborów Schindler miał 550, Schrank, federalistyczny demokrata, 550, a proboszcz Urban, 70 głosów. Na wezwanie *Vaterlandu* nazajutrz przy ponownym wyborze katolicy dali głosy swe Schrankowi, który tym sposobem zwyciężył. *Nowa Presse* i *N. Fremdenblatt* wściekają się. Myśmy się pozbyli niebezpiecznego Schindlera, a Schrank, chociaż nie odwdzięczy się wprawdzie stronnictwu katolickiemu za udzieloną mu pomoc, ale mniej będzie mógł szkodzić. Toć i w tem wygrana.

Zresztą Wiedeń, jak zawsze, samych wybrał centralistów. Bo oprócz Giskry, Kurandy, Koppa i inni 9 posłów są centraliści, na co wyraźnie przycisk kładę, wiedząc jak źle informowane są dzienniki lwowskie.

Paryż 21. czerwca 1870.

(—wicz.) Wzywacie mnie do przesłania wam wiadomości ze stolicy Francyi. Właśnie w obecnej chwili jest to zadanie trudne nieco, bo tak zwana „*saisan morte*“ nadeszła w całej pełni, a wraz z nią i pociecha na wszelkiego rodzaju polityczne nowości — posucha równająca się prawie atmosferycznej, która w tym roku gospodarzom francuzkim tyle narobiła szkody.

Gdyby nie posiedzenie ciała prawodawczego, z którego sprawozdaniami dzienniki tutejsze się żywią, doprawdy nie byłoby o czem pisać z ogniska cywilizacyi zachodu. A i te posiedzenia nie wiele budzą interesu. W braku ważniejszych spraw prasa tutejsza obrabia z całą skrzętnością dwie interpelacye: p. Mornyego -- dotyczącą kolei św. Gotharda i markiza de Piré, który zażądał by Burbonom nie wzbraniać dłużej powrotu do Francyi, zaś Orleanom oddać skonfiskowane dobra.

Otóż co się tyczy interpelacyi p. Morny'ego, to pod pewnym względem ważności jej odmówić nie można. Od kilku już lat odbywają się w Europie najważniejsze sprawy bez udziału Francyi. Skutkiem tego wpływ jej znacznie podupadł, a wpływ ciągle ruchliwego i czynnego Bismarka spotężniał. Stało się to mianowicie we Włoszech, a najwymowniejszy dowód tego — widzieliśmy w r. 1866. Za pomocą kolei św. Gotharda, przerzynającej W. Ks. Badeńskie i Alpy, Niemcy z Włochami będą w bezpośredniej komunikacyi; w razie potrzeby nie trudna przesyłka wojsk z jednego państwa do drugiego. Łatwo więc poznacie ważność interpelacyi p. Morny'ego, szkoda tylko, że rząd nie przyobiecał poczynić stosownych kroków, lecz ograniczy się na prostej neutralności, grożąc jedynie paraliżować wpływ kolei Gotharda, koleją Simplonu.

Druga interpelacya, niemało zapewne napsuje krwi zagorzałym bonapartystom, tem bardziej, ile że wyszła od markiza de Pire, należącego do ich obozu. Dyskusye nad nią obiecują być ciekawemi, kto wie, czy jej nie poprą tak zwani „nieprzejednani.“ Pan Piré zażądał ułaskawienia upadłych dynastyi, oparty na rezultacie plebiscytu, który wykazał wymownie, że naród francuzki zadowolony z obecnego stanu rzeczy, więc śmiesznością byłoby obawiać się niebezpieczeństwa od stronnictw, których zwolennicy prawie na palcach policzyć się dadzą.

Obok tego zajmują się tu zawsze więcej niż gdziekolwiek, sprawami Soboru. O zamierzonem niby — na wypadek ogłoszenia nieomylności Papieża — wycofaniu załogi francuskiej z Rzymu, przycichło zupełnie. Napolean III. zanadto jest przezornym, by miał krokiem tym z jednej strony ośmielić republikanów włoskich, z drugiej zaś pozbawiać się poparcia duchowieństwa, które ostatecznie na prowincyi

zawsze bardzo wielki wpływ posiada. Zresztą nie trudno przewidzieć, że rozruchy republikańskie, które po wycofaniu wojsk francuskich z Rzymu, we Włoszech niezawodnie mocnoby spotężniały, popchnęłyby i tutejszych nieprzebłaganych do akcyi wrogiej cesarstwu. Więc pogróżki byłego ministra spraw zagranicznych były tylko strachami na Lachy. I tak je też tu powszechnie oceniają.

Wiadomości polityczne.

Rzym. 73cia kongregacya jenenalna Ojców Soboru odbyła się d. 18 b. m. pod prezydencyą Kardynała de Angelis. Po odbytem zwykłem nabożeństwie odprawionem przez Mgr. Filipa Gallo arcybiskupa z Patras *in partibus* rozpoczęła się dyskusya nad czwartym rozdziałem konstytucyi dogmatycznej traktującym o nieomylności Papieża, *De Romani Pontificis infallibilitate*. Przemawiali:

J. Em. kardynał Jan Chrzciciel Pitra.

J. Em. Filip-Marya Guidi, arcybiskup z Bolonii.

J. Em. kardynał Henryk-Marya-Gaston de Bonnechose, arcybiskup z Rouen.

J. Em. kardynał Paweł Cullen, arcybiskup z Dublinu.

Mowę kardynała Pitra odczytał Mgr. de Langalerie, biskup z Belley, co zajęło przeszło godzinę czasu.

Poczem kardyneł de Angelis zamknął posiedzenie zwołując następne na dzień 20 czerwca.

Zgromadzenie zawiadomione zostało, iż 32 nowych mowców zapisało się do głosu. Na zeszłej kongregacyi mowców zapisanych było 74, a sądzić można, że ta liczba jeszcze się powiększy.

Wiedeń. D. 24 czerwca. N. pan przyjmował następcę tronu egipskiego Mehemeta Tewfika i wiedeńskiego ambasadora tureckiego.

Projekt do ustawy o Sądach pokoju.

(Ciąg dalszy.)

§. 46. Gdy strony odwołują się do świadków, winny są podać ich zaraz z imienia, nazwiska, stanu i zamieszkania.

Sędzia pokoju jeśli wysłuchanie tychże uważa za konieczne, lub jeśli z urzędu przesłuchanie niepowoływanych świadków uzna za potrzebne, wyznacza na tej samej audyencyi termin dla tychże świadków, na który wzywa ich przed siebie.

Nakaz ten względnie na strony spór wiodące, przy tem obecne, zastąpi miejsce ich wezwania.

§. 47. Świadków nie stawających skazuje sędzia pokoju na grzywnę lub też zarządza ich przymusowe przystawienie.

W razie usprawiedliwionej przeszkody mogą być od grzywny uwolnieni.

Czynności te mają być w protokole audyencyjnym uwidocznione.

§. 48. Gdy świadek zamieszkuje w obrębie innego sądu pokoju, może być przez tenże sąd pokoju lub swojego osobistego sędziego przesłuchanym.

§. 49. Świadkowie i znawcy są obowiązani dać świadectwo sumienne wedle swej wiedzy i przekonania. Od uznania sędziego pokoju zależy, czy od nich odebrać przysięgę przed złożeniem świadectwa lub potem, czy też poprzestać na ich zaręczeniu przez podanie ręki: „że zeznają szczerą i rzetelną prawdę bez dwuznaczności, życzliwości lub nienawiści, i bez oglądania się na jakąkolwiek korzyść. Wysłuchani będą osobno w obecności stron, jeżeli stanęły. Strony będą mogły czynić im zapytania na stosowne okoliczności.

Świadkowie lub znawcy za fałszywe świadectwa odpowiedzialni są w obec prawa karzącego.

§. 50. Świadkom lub znawcom żyjącym z dziennego zarobku, albo tym, których położenie co do sposobu utrzymania na słuszne uwzględnienie zasługuje, przyznaje sędzia pokoju od stron dotyczących wynagrodzenie wedle swego uznania wymierzone, i tę swoję decyzyą zaciąga do sentencyonaryusza.

§. 51. Gdy będzie chodziło o rozpoznanie miejsca lub ocenienie wartości szkód i żądanych wynagrodzeń, sędzia pokoju w obecności stron, a w razie potrzeby i przez biegłych uskuteczni tę czynność i będzie mógł na miejscu sprawę osądzić.

Wyrok.

§. 52. Po ukończonej rozprawie sędzia pokoju ocenia wynik tejże jedynie tylko wedle swej najlepszej wiedzy, sumienia i przekonania.

On wydaje wyrok, wciąga go do sentencyonaryusza, ogłasza obecnym stronom na poczekaniu lub najdalej na następującej audyencyi, nieobecnym zaś przez bezzwloczne wydanie wypisu wyroku z księgi pomienionej.

§. 55. Sędzia pokoju wydaje wyrok w imieniu Jego Cesarskiej Mości.

Wyrok zawierać winien:

a) nazwę sędziego i sądu pokoju;

b) strony po imieniu i nazwisku z powołaniem się na umocowanie stawających zastępców;

c) przedmiot sprawy;

d) dzień audyencyi;

e) dokładną treść orzeczenia z oznaczeniem czasu, kiedy strona spór przegrywająca ma się uiścić ze skazania;

f) orzeczenie co do kosztów sporu;

g) upowodowanie treściwe wyroku;

h) datę wyroku;

i) podpis sędziego i pisarza sądu pokoju.

§. 54. Termin uiszczenia rozpoczyna się z dniem ogłoszenia wyroku, a w razie wydania tegoż zaocznie z dniem doręczenia takowego stronie pozwauej.

§. 55. Przeciw wyrokowi sądu pokoju nie ma apelacyi, dozwoloną jest jedynie opozycya (§. 58) i kasacya (§. 73.—77.). (D. n.)

Florencya. Margrabia Oldoini miał obiecane posłuchanie u króla. Tewfik basza w przejeździe do Paryża ma zamiar złożyć wizytę królowi. Dzienniki mówią, iż prawdopodobnie komisya Izby deputowanych wniesie, aby stosownie do żądania najwyższego sądu dozwolono sądownie ścigać deputowanego Lobbio. Poselstwo chińskie udało się z Turynu do Paryża.

Paryż. Cesarz znowu cierpiący. Wniosek opozycyi, aby gminy wybierały merów 187 głosami przeciw 55 został odrzucony w ciele prawodawczem.

Telegram *N. Fr. Presse* donosi, iż ministerstwo na naradzie, która miała miejsce w St. Cloud oświadczyło się stanowczo przeciw zniesieniu dekretu wygnania dotyczącego książąt orleańskich.

Madryt. Między kandydatami do tronu wymieniają teraz protestanta ks. Oranii Wilhelma Aleksandra, syna króla niderlandzkiego, mającego zaledwie lat 18 i infanta hiszpańskiego don Sebastiana de Bourbon i Braganza krewnego królowej Izabelli Poseł hiszpański w Paryżu p. Olozago czynnie się zajmuje przeprowadzeniem jednego z tych dwóch kandydatów.

Kronika.

— Ministerstwo wojny podobnie jak w zeszłym roku zezwoliło na udzielanie żołnierzom, będącym w czynnej służbie, urlopów do robot żniwnych.

— Na czas kąpielowy otworzone zostały stacye telegraficzne w Lubieniu, Truskawcu i Iwoniczu.

— Wczoraj o godzinie 10tej z rana jakiś młody człowiek słuchacz praw na tutejszej wszechnicy, mieszkający na ulicy Szerokiej, wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał. Nikt zrazu nie zwrócił na wystrzał uwagi, dopiero brat samobójcy powróciwszy do domu, zastał nieszczęsnego już bez życia. Powód samobójstwa niewiadomy.

— Pożary nie ustają w naszym kraju, a znaczna część takowych pochodzi z rozmyślnego podłożenia ognia. Między innemi w Zwiniaczu pod Budzanowem zniszczył pożar młyn parowy, gorzelnię i wszystkie zabudowania warstatowe.

— Dnia 15 czerwca skazanym został przez lwowski sąd krajowy niejaki Aleksander Matys z Żołtaniec na 12 lat ciężkiego więzienia za rozmyślne podpalenie swego sąsiada, przyczem spłonęło kilka zagrod włościańskich.

— W Brodach przy wyborach do Rady miejskiej na następujące trzylecie, partya niemiecko-żydowska poszła górą; z pomiędzy 36 radnych, jest tylko 9 chrześcian.

— Wedle ostatniego obliczenia ludności korony św. Szczepana (Węgier, Siedmiogrodu, Horwacyi i Pogranicza) takowa wynosi 15.420.238 dusz.

— W Królestwie polskiem po zniesieniu 349 miast i przemienieniu ich na wsie, pozostało teraz tylko 103 przy swoich dawnych przywilejach.

— W Peszcie jeden z hrabiów Karolich został skazany na miesiąc więzienia za obicie policyanta podczas wyścigów.

— Matejko, nasz genialny artysta-malarz, za ostatni swój utwor „Unii“ otrzymał krzyż legii honorowej.

— Ze Szlązka piszą: W Wysoce pod Oleśną zawiązało się Towarzystwo rolnicze, do którego zapisują się gospodarze okolicznych wiosek. Członkowie płacą rocznie około 50 ct., a duszą i naczelnikiem Towarzystwa jest miejscowy dusz-pasterz ks. Meiss.

— Wyznawca i męczennik sprawy katolickiej na Litwie, ks. dziekan Piotrowicz, skazany na wygnanie, znajduje się w Kole, małej mieścinie na wybrzeżu lodowatego morza w guberni archangielskiej. Jest to najdalszy punkt na Północy zamieszkały przez Europejczyków.

— Król pruski Wilhelm III, zjechawszy do Poznania, chcąc zjednać sobie przychylność kleru katolickiego, zamierzył jednego z kanoników wynieść na godność biskupią w prowincyi pomorskiej, zapytał go jednak wprzódy, czy jest szlachcicem. „Najjaśniejszy panie, odpowiedział prałat, w arce Noego było trzech braci, nie wiem zatem, od którego pochodzę.“

— Komitet centralny galic. Towarzystwa gospodarskiego, urządza w Dublanach podczas tegorocznych wakacyi (od 16 sierpnia do 24 września) pierwszy kurs nauki rolnictwa dla 51 nauczycieli szkół ludowych.

— P. Hugo Zathej nauczyciel gimnazyalny w Stanisławowie wzywa ziomków do składki na tablicę pamiątkową dla śp. Maurycego Gosławskiego, poety, żołnierza i tułacza, który umarł w więzieniu w Stanisławowie d. 19 listopada 1834. Datki przyjmuje księgarnia p. Milikowskiego we Lwowie i w Stanisławowie.

— W Granowie, w W. księstwie poznańskiem umarł d. 14 czerwca proboszcz ks. Jan Powałowski, znany zaszczytnie w piśmiennictwie polskim i spółpracownik *Zwiastuna Górnoszlązkiego*.

— W Prusach zachodnich przystąpiono do założenia szkoły rolniczej polskiej dla synów włościańskich, na którą obywatele zarzadzili pomiędzy sobą składkę. P. Jackowski z Jabłowa był pierwszy, który ofiarował dom i kawał gruntu na utworzenie takiej szkoły.

— W Cieszynie d. 20 czerwca odbyło się zgromadzenie katolickich, duchownych oraz i świeckich członków, w celu założenia Wydawnictwa książeczek ludowych dla ludu szlązkiego. Zgromadzenie było dość liczne, a rozprawy bardzo ożywione. Obok potrzeby wydawania książek ludowych, uznano także konieczność zakładania stowarzyszeń po gminach.

— W Załoźcach d. 24 maja podczas misyi przystąpiło do bractwa wstrzemięźliwości 709 osób obu narodowości. Spodziewać się należy, że za tym przykładem pójdą i inne parafie, a pracowity ludek chętnie usłucha głosu swych pasterzy.

— W Syberyi znajduje się 7 kościołów katolickich, a mianowicie: w Tobolsku, Omsku, Tomsku, Krasnojarsku, Irkucku, Nerczyńsku i Amurze. Wszystkie założone zostały przez Polaków zapędzonych w te odległe strony i w różnych czasach. Obecnie przystąpiono do budowy kościoła katolickiego w Petersburgu przy moście izmaiłowskim.

— W Czechach roznamiętnienie między Czechami a Niemcami doszło już do szkandałów. Tak Niemcy dają swoim psom nazwę „deklarant“, co odwzajemniając Czesi, wołają na swoje psy: „liberał.“

Przegląd polityczny.

Wiceprezes klubu rezolucyonistów p. Dąbrowski ma stanąć jako kandydat na posła popierany przez mieszczan tutejszych. Wymieniają także jako drugiego kandydata pana notaryusza Jasińskiego. Trzecią kandydaturę adwokata dra Frenkla, członka komitetu centralnego stawiają żydzi.

Na zjeździe wyborczym właścicieli większych posiadłości w Krakowie wyszły następne kandydatury pp. Henryka Wodzickiego, Juliana Klaczki, dra Zyblikiewicza i Cezarego Hallera. Pp. Koźmian Stan., Chrzanowski Leon, L. Wężyk. Julian Kirchmeyer i Franciszek Paszkowski, kilka tylko głosów otrzymali. Na tym zjeździe głosowało tylko 19 osób, głosów zaś było 29, dziesięć na mocy plenipotencyi. W skutek tak małej liczby obecnych na tym zjeździe wyborców ma się odbyć jeszcze jedno zgromadzenie, na którem kandydatury będą już stanowczo uchwalone.

Gaz. Nar. odbiera z Wiednia wiadomość, jakoby do kazdego z sejmów przygotowywały się mesaże cesarskie; w każdym mesażu będzie otwarcie wypowiedzianą sprawa rewizyi konstytucyi, mianowicie potrzeba rozszerzenia autonomii, a nadanie Galicyi obszerniejszego samorządu. Każdy więc z sejmów będzie musiał w adresie objawić swoje zdanie w tych sprawach, a ztąd i sejm galicyjski przed wysłaniem delegacyi będzie wiedział czego się można spodziewać od Rady państwa.

Arcyksiąże Albrecht wyjeżdża d. 2. lipca na powitanie cara moskiewskiego w Warszawie.

Ojciec św. odebrał od królowej Izabelli hiszpańskiej uwiadomienie o jej abdykacyi na rzecz ks. Alfonsa wraz z prośbą o błogosławieństwo dla niego i dla Hiszpanii.

Ostatnie wiadomości.

Paryż 26 czerwca. Wczorajsza giełda została zaniepokojona wieścią o zamordowaniu księcia Rumunii. Wieść ta miała wyjść od jakiegoś dziennika greckiego w Konstantynopolu, który ją jako depeszę ogłosił, lecz na zapytania poczynione w tej mierze, okazało się, że była to wieść zmyśloną.

Ajencya Havasa pisze: Zapewniają pod względem petycyi książąt Orleańskich, że rząd oświadczy w komisyi petycyjnejł iż pragnie stanowczo zatrzeć ślady niesnasek politycznych i znieść wyjątkowe kroki, jakie stąd wynikły; mniema jednak, iż chwila stosowa jeszcze nie nadeszła.

Werona 25 czerwca. Na pobojowisku pod Solferino odprawił się akt poświęcenia z taką samą uroczystością jak pod San Martino. Senator Torelli miał mowę w imieniu towarzystwa Solferino. Pułkownik De la Haye reprezentant Francyi odpowiedział w imieniu Francyi, podziękował za zacną myśl wzniesienia tych grobowców. Po obchodzie dany był wielki obiad. Prezes senatu Casati wzniósł zdrowie króla Wiktora Emanuela, senator Torelli zdrowie Cesarza Napoleona, a Beretta syndyk Medyolanu, zdrowie Cesarza Austryackiego. Książę Humbert podoiósł toast na cześć armii, które na tych pobojowiskach tak dzielnie walczyły. Reprezentant Austryi pułkownik Pollak wzniósł toast sympatyi łączącej Austryę i Włochy, a której kolebką są te pobojowiska, a sądzi on, że sympatya ta trwać zawsze będzie. Toast ten przyjęty był z niezmiernym zapałem. Przeszło 40,000 osób było obecnych na tym oachodzie.

Londyn 27 czerwca. Lord Clarendon zachorował, lecz nie ma najmniejszego niebezpieczeństwa.

☞ **Do tego numeru dołącza się list zwrotny „Unii.“**

Wydawcą, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.